

Franciszkański Świat

CZASOPISMO MŁODYCH

Nr. 2 (50) 2006 r.

www.franciszkanie.net



„człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach
Boga i niczym więcej” - św. Franciszek

OD REDKACJI

Drodzy czytelnicy „Franciszkańskiego Świata”



Z radością wręczamy Wam kolejny numer FŚ. Przyjmijcie go jako prezent na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Przy tej okazji życzymy Wam, aby *Słowo* - Jezus, które *stało się ciałem* (J 1,14), było dla was zawsze oparciem i umocnieniem na każdy dzień. Niech przynosi wam radość, bo właśnie to *Słowo* wysłane przez Boga do człowieka, jest mu dane, aby poznał prawdę o Bogu. Poznał prawdę, że Bóg jest miłością (1J 4,16) i że Bogu zależy na każdym człowieku i cokolwiek czyni, zawsze się kieruje miłością do niego.

Niech czas świąt Bożego Narodzenia, będzie dla każdego i każdej z Was, czasem radości i wewnętrznego pokoju.

Bardzo dziękujemy tym wszystkim, którzy przysłali swoje artykuły do FŚ. Przy tej okazji ponawiamy nasze zaproszenie do dzielenia się swoją wiarą.

Dzielcie się z innymi tym dobrem, które jest w was samych. Dawajcie świadectwo temu światu, że Bóg istnieje i *działa w was wierzących* (1Tes 2,13).

o. Jakub OFM

kontakt:

franciszkanskiwiat@tlen.pl

lub

„Franciszkański Świat”

ul. Garbary 22

61-867 Poznań

W tym numerze znajdziesz:



Jezus Chrystus działa	4
Na drogę	5
Taizé	6
Bierzmowanie	9
Rozmowa z o. Adamem Sikorą OFM ...	12
Dwa pola	19
Myśli św Franciszka	21
Człowiek rzadko wie, co ma robić.....	22
Listy z Seminarium - Aniołowie są wśród nas.....	26
Zaproszenie	29
Duchowa adopcja	30

Jezus Chrystus działa...

Jezus Chrystus działa przez całe nasze życie, od momentu narodzin aż do śmierci. W moim życiu było mnóstwo wydarzeń, w których była widoczna działalność Boga, jednak ja nie potrafiłam jej dostrzec. Musiało wiele czasu upłynąć zanim zrozumiałam, że Jezus Chrystus jest Panem, który czeka na mój powrót.

On zawsze jest przy nas, gdyż jesteśmy ważni w oczach Bożych. Kiedy chcemy wrócić, On wychodzi nam naprzeciw. Bóg jest miłosierny i wybacza nam wszystkie występki, nawet te najgorsze. Kiedy zrozumiałam, jak ważny jest Bóg i Jego sprawy, wstąpiłam do FRA. Na tej franciszkańskiej drodze nauczyłam się przede wszystkim wytrwałości. **Kiedy Bóg zsyła na mnie różne doświadczenia i trudności wiem, że każda próba mnie umacnia.** Chociaż przychodzą zachwiania, kiedy to szatan chce zakłócić miłość między Bogiem a człowiekiem to wiem, że wiara i modlitwa mogą zdziałać cuda. Dlatego modłę się, choć nie zawsze z wielką radością. Pamiętam wówczas o cierpliwości i wytrwałości, a Bóg daje mi zawsze szansę, by żyć z Nim i w Nim, bo Bóg jest Miłością!

Chciałabym podzielić się moim świadectwem, opowiedzieć o tym, jak Bóg działał w moim życiu.

Wychowałam się w wierze katolickiej, dlatego nigdy bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek zejdem z tej dobrej drogi. A jednak.

W gimnazjum zaczął się w moim życiu swego rodzaju okres buntu; pierwsze wargary, alkohol, nocne wypadki ze znajomymi... Dla moich znajomych nie był ważny Bóg. „Wiara to stereotyp” - tak mówili. Ja wolałam milczeć, bo łatwiej było nie przyznawać się. Chodziłam do kościoła, lecz byłam wtedy tylko biernym widzem. Dla nas bowiem liczyła się muzyka, dobra zabawa

na koncertach punkowych przy alkoholu i... wolność. Teraz wiem - źle pojmowana. Tak to trwało ok. 2 lat. Pewnego dnia, latem na koncercie, poznałam chłopaka, który namawiał mnie na pielgrzymkę do Częstochowy. Niezastanawiałam się długo, postanowiłam iść, jednak traktowałam pielgrzymkę jako przygodę, coś nowego. Poszłam nieświadoma, co mnie czeka. To była moja pierwsza pielgrzymka. Podczas tych 12 dni obudziłam się, Jezus otworzył mi oczy i zrozumiałam, że tak dłużej nie mogę żyć. Jezus Chrystus przemawia do mnie poprzez ludzi, wydarzenia. On przemawia cały czas. Ważne jest to, byśmy potrafili te znaki odczytać. Ja odczytałam, przemyślałam i zrozumiałam, że Bóg jest na pierwszym miejscu, że jest najważniejszy! **Pan jest miłosierny i cierpliwy, zawsze na nas czeka!...** potrzebowałam aż 12 dni żeby radykalnie zmienić dotychczasowe życie. Zerwałam kontakt z tamtym towarzystwem i za namową koleżanki wstąpiłam do FRA. Wtedy to poczułam się naprawdę wolna! Były momenty zwątpienia, chwile z którymi nie dawałam sobie rady, ale On zawsze był przy mnie i jest także teraz. Dlatego nawet jak przychodzą wątpliwości, nie można się załamywać. Właśnie wtedy należy dużo się modlić. Jeśli bowiem zrezygnujemy, to tak do końca nigdy nie będziemy szczęśliwi! **Bóg nikogo nie zostawia, On jest miłosierny i zawsze czeka na każdego nas. Za to chwala Panu!**

Angelika

NA DROGĘ

*Idź, jeśli głos pustyni słyszysz,
jeśli oddech wiatru czujesz,
jeśli smak tęsknoty poznałeś
idź...*

*Jeśli Duch Ci sił dodaje,
jeśli dom Twój jest na skale,
jeśli woda życia Cię woła
idź...*

*Jeśli język ognia Cię pali,
jeśli sól na wargach czujesz,
jeśli modlić życiem się umiesz
idź...*

*Jeśli spojrzenie Boga Cię ściga,
jeśli Miłość jest Ci droga,
jeśli ślady Ojca na piasku widzisz
idź...*

nie odwracaj się wstecz...

Grażyna Szklarz

Taizé

Wspólnota brata Rogera

Taizé to urocza wioska leżąca na jednym ze wzgórz Burgundii we Francji. To tam, w 1940 roku brat Roger Schulz-Marsauche



(tragicznie zmarły w sierpniu 2005 r.), założył wspólnotę zakonną, której został przeorem. Obecnie liczy ona ponad 100 braci wyznania ewangelickiego i katolickiego. Bracia na całe życie zobowiązują się do dzielenia ze sobą dóbr duchowych i materialnych, do zachowania celibatu oraz do daleko idącej prostoty. Utrzymują się wyłącznie z własnej pracy (w ich sklepiku można kupić wiele rękodzieł stworzonych przez braci, a także książki, plakaty, śpiewniki i płyty z kanonami), nie przyjmują żadnych darów, upominków czy spadków. Prostota i skromność ich życia emanują na całą wioskę, do której co roku zjeżdżają tysiące młodych ludzi z całego świata. Całe życie brata Rogera (nazywanego apostołem zaufania) było walką z wszelkimi przejawami nienawiści. Ten skromny syn ewangelickiego kościoła zadziwił świat ucząc miłości i przebaczenia. Po dziś dzień najważniejszym hasłem całej wspólnoty jest pojednanie nie tylko chrześcijan, ale wszystkich ludzi. Już samo istnienie wspólnoty jest znakiem pojednania pomiędzy podzielonymi chrześcijanami i zwaśnionymi narodami. Przebaczenie i zaufanie Bogu – na tym brat Roger budował ekumenizm, z którym wspólnota z Taizé jest dziś kojarzona na całym świecie. Swoim życiem świadczył on, że choć dzieli nas wiele i wciąż nie możemy się wzajemnie porozumieć, to jednak więcej nas łączy. Bo kanony wiary są najważniejsze i niewiele znaczą przy wszystkich różniących nas poglądach.

Rekolekcje w Taizé

Przez cały rok tysiące ludzi z całego świata zjeżdżają do Taizé na tygodniowe

rekolekcje. Miejsce to przyciąga wszystkich chcących spotkać się z Bogiem poprzez modlitwę, odnaleźć Go w swoim życiu, pogłębić wiarę, a także tych, którzy chcą spotkać się z innymi chrześcijanami, czy zastanowić się nad własnym życiem. Trzy razy w ciągu dnia, w Kościele Pojednania, wszyscy uczestniczą we wspólnej modlitwie. Ukazuje ona istotę chrześcijaństwa, za pomocą bardzo prostych słów. Medytacyjne, śpiewane w różnych językach i wielokrotnie powtarzane pieśni, stały się zaczątkiem tworzenia pięknej, głębokiej modlitwy, która jednoczy w swej prostocie ludzi z całego świata.

Rekolekcje to nie tylko modlitwy. To również praca i spotkania, poświęcone różnym tematom, umożliwiające poznanie nowych zagadnień i pomagające dostrzec piękno i sens życia. Oto, co na temat modlitw w Taizé mówi Natalia, jedna z uczestniczek

r e k o l e k c j i :
„Początkowo straszna wydawała mi się perspektywa trzech modlitw dziennie, mszy..., ale gdy poszłam na pierwszą, potem drugą, to tak jakoś spodobało mi się. Ten spokój, ta wspólnota ludzi,

coś niesamowitego. I każdego dnia chodziłam i po raz piąty do kościoła, wieczorem..., bo to taka niesamowita rozmowa z Bogiem, sam na sam w ciszy, spokoju...”.

Kolejka po posiłek

Uczestnicy rekolekcji sami biorą udział w przygotowaniu i rozdawaniu posiłków oraz sprzątaniu po posiłkach. Cztery razy dziennie trzeba stać w dużej kolejce, by otrzymać skromną strawę. Początkowo wiele emocji budzi zestaw śniadaniowy w postaci bułeczki, kawałka masła i dżemu. Jedynym sztucem jest łyżka, którą trzeba nauczyć się rozkroić bułkę i posmarować ją masłem. Nie jada się przy stołach – każdy siada ze swoją tacką, gdzie tylko jest miejsce (na krzeselko, ławkę lub po prostu na zieloną trawę). Atmosfera jest przy tym bardzo sympatyczna.



Grupy dzielenia

Uczestnicy rekolekcji dzielą się na tzw. małe grupy dzielenia. Spotkania w takich międzynarodowych grupach sprzyjają wymianie osobistych doświadczeń, pragnień i przeżyć. Karolina: „W moim zespole byli Polacy, Niemcy i Rumuni. Każdego dnia rozważaliśmy fragment z Pisma św. i staraliśmy się je łączyć z naszym życiem”. W tzw. „strefie ciszy” można pobyć z sobą samym, porozmyślać o sprawach wielkich i małych, poczytać Pismo św., listy brata Rogera, czy też po prostu odpocząć. Dorota: „Długie godziny przemyśleń w strefie ciszy pozwoliły mi stwierdzić, że jeżeli kogoś będą trapiły zmartwienia i troski, to powinien iść z otwartymi oczami w głąb natury, a drzewa, kwiaty i zwierzęta dodadzą mu otuchy i siły, będą uświadamiać mu potęgę i miłość Boga”.



Z wypowiedzi uczestników:

Dorota: „Jadąc do Taizé miałam wiele problemów i jeszcze więcej pytań. Nigdy w życiu nie powiedziałabym, że takie proste miejsce może zmienić mój pogląd na ludzi, świat i Boga”.

Karolina: „Młodzież wykonywała w czasie rekolekcji różne prace. Jedni zmywali naczynia, inni pomagali przy dystrybucji posiłków, a jeszcze inni gotowali herbatę. Moim zdaniem najbardziej interesującym zajęciem było czyszczenie łazienek. Podczas sprzątania było wiele śmiechu, radości i można było poznać ciekawych ludzi”.

Magda: „Kiedy przyjechałam do Taizé byłam przerażona ogromną ilością ludzi. Bałam się, ale jednocześnie poczułam się wyjątkowo. Zastanawiałam się jak to możliwe, że tylu ludzi łączy w jedno miłość Boga i bliźniego. Również

zadziwił mnie fakt, że ludzie pomagają tam sobie wzajemnie bez względu na wiek czy narodowość, oraz to, że do każdego można się uśmiechnąć a on ten uśmiech odwzajemni”.

Iza



O. Arkadiusz Czaja OFM, który studiuje Prawo Kanoniczne na KUL w Lublinie, pragnie podzielić się z nami kilkoma cennymi i praktycznymi informacjami odnośnie tego, co Prawo Kanoniczne mówi na temat sakramentu bierzmowania.

BIERZMOWANIE „Przyjmij znamię Daru Ducha Świętego”

Pojęcie i znaczenie sakramentu bierzmowania

W księgach Starego Testamentu prorocy zapowiadali, że Duch Pana spocznie na oczekiwanym Mesjaszu oraz na całym Jego ludzie mesjańskim (Iz 11, 1-2: *„Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni. I spocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej”*; Por. Ez 36, 25-27; Por. Jł 3, 1-2). Zstąpienie Ducha Świętego na Pana Jezusa, podczas chrztu w Jordanie, było znakiem, że to On miał być tym oczekiwanym Mesjaszem (Mt 3, 13-17: *„Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: <To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?> Jezus mu odpowiedział: <Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe>. Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębica i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: <Ten jest mój Syn Umiłowany, w którym mam upodobanie>”*; por. J 1, 33-34). Jezus Chrystus przez cały czas doświadczał towarzyszenia Ducha Świętego w wypełnianiu posłannictwa mesjańskiego i obiecał Go również uczniom. Spełniło się to w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to Duch Boży w cudowny sposób, w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów zgromadzonych z Maryją Matką Jezusa (Dz 2, 3-4: *„Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”*). Od tego momentu Apostołowie odważnie wypełniali wolę Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego głosząc Ewangelię i udzielając sakramentów, a wśród nich daru Ducha Świętego poprzez wkładanie rąk na pragnących być chrześcijanami. W Tradycji katolickiej wkładanie rąk przez Apostołów, o którym dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich (a następnie przez ich następców – biskupów) uznaje się za początek sakramentu bierzmowania (Dz 8, 14-17: *„Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do niej Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego. Bo na żadnego z*

nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy więc wkładali <Apostołowie> na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego”). Sakrament bierzmowania stanowi konieczne uzupełnienie łaski chrztu świętego. Jest dobrem, które uzdalnia do przeżywania wiary w Boga Trójjedynego. Wraz z chrztem świętym i Najświętszą Eucharystią należy do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Człowiek odrodzony przez chrzest, zostaje umocniony przez bierzmowanie, a w Eucharystii o t r z y m u j e nadprzyrodzony pokarm.

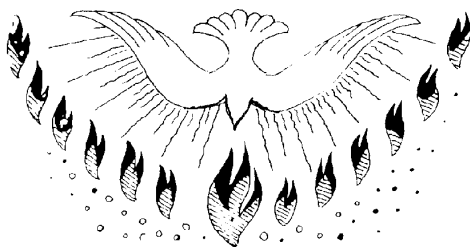
Skutkiem sakramentu bierzmowania jest specjalne wylanie Ducha

Świętego na kandydata, wyciskające na duszy niezatarte znamię, co prowadzi do ścisłej jedności z Jezusem Chrystusem i Jego Kościołem. Bierzmowanie udziela specjalnej łaski do mężnego wyznawania wiary chrześcijańskiej oraz pomnaża w chrześcijaninie dary Ducha Świętego, jakimi są mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża. Co więcej, zakorzenia w Bożym synostwie, a także obdarza mocą do szerzenia i obrony wiary (Katechizm Kościoła Katolickiego - skrót KKK, nr 1303: „*Bierzmowanie przynosi zatem wzrost i pogłębienie łaski chrzcielnej: zakorzenia nas głębiej w Bożym synostwie, tak że możemy mówić <Abba, Ojcze!> Rz 8, 15; ściśle jednoczy nas z Chrystusem; pomnaża w nas dary Ducha Świętego; udoskonala naszą więź z Kościołem; udziela nam, jako prawdziwym świadkom Chrystusa, specjalnej mocy Ducha Świętego do szerzenia i obrony*

wiary słowem i czynem, do mężnego wyznawania imienia Chrystusa oraz do tego, by nigdy nie wstydzić się Krzyża”).

Wybór imienia i świadka bierzmowania

Kandydat do bierzmowania powinien zachować imię, które otrzymał na chrzcie świętym. Jeżeli imię nadane na chrzcie jest niechrześcijańskie to wybiera wtedy nowe imię: świętego lub błogosławionego, który mocno go zachwycił i stanowi wzór do naśladowania w życiu. Przy wyborze nie powinno się kierować atrakcyjnością samego brzmienia imienia, bądź jego popularnością, ale tym, czy życie



i działalność patrona określa drogę kształtowania osobowości kandydata. (II Polski Synod Plenarny 1991-1999. Liturgia Kościoła po Soborze Watykańskim II, nr 113: „*Kandydat do bierzmowania powinien zachować imię chrzcielne. Jeśli jednak nie ma on świętego patrona z chrztu, może wybrać sobie imię świętego, który będzie dla niego wzorem dojrzałego życia chrześcijańskiego*”).

Kandydat wybiera także jednego świadka bierzmowania, który ma być odpowiedzialny za jego życie i rozwój duchowy. Osoba taka musi charakteryzować się dojrzałym oraz przykładowym życiem chrześcijańskim, co powinno objawiać się codziennie, na każdym polu jej działalności. Zaleca się, aby młodzież męska przyjmująca bierzmowanie wybierała na świadka własnego ojca chrzestnego, a młodzież żeńska matkę chrzestną. Uwydatniałoby

to wyraźnie jedność sakramentów chrztu św. i bierzmowania. Nie jest to jednak wymóg konieczny, ale jedynie zachęta duszpasterska (II Polski Synod Plenarny 1991-1999. Liturgia Kościoła po Soborze Watykańskim II, nr 113: *„Chrzestny powinien być świadkiem bierzmowania. W ten sposób jaśniej zaznacza się związek między chrztem a bierzmowaniem. Nie wyklucza się jednak wyboru osobnych świadków, zwłaszcza jeśli byłiby to rodzice”*). Świadkiem może być osoba płci odmiennej niż osoba kandydata do bierzmowania. Prawodawca kościelny sugeruje, że nie jest też bezwzględnie potrzebna obecność świadka, aby uznać sakrament za ważny. Jednakże jest to bardzo pożądane, ze względu na zadania, jakie świadek powinien realizować. Ma on zadbać, aby nowo bierzmowany wypełniał obowiązki chrześcijańskie jak prawdziwy uczeń Jezusa Chrystusa. (KKK, nr 1311: *„Przy bierzmowaniu, podobnie jak przy chrzcie, kandydaci powinni poszukiwać pomocy duchowej, wybierając sobie świadka bierzmowania. Zaleca się, żeby był nim ktoś z rodziców chrzestnych, by wyraźnie zaznaczyć jedności obu sakramentów”*).

Należy podkreślić, że świadek musi spełnić określone prawem kanonicznym wymagania. Są one następujące:

1. Świadek musi być wyznaczony przez kandydata. Kiedy prawo wyboru zostało zaniedbane, wówczas obowiązek ten przechodzi na proboszcza lub szafarza.
2. Świadek musi posiadać wymagane właściwe kwalifikacje i predyspozycje oraz mieć intencję pełnienia tego szaczonego obowiązku. Dlatego nie należy dopuszczać do pełnienia funkcji świadka bierzmowania osób, które nie uczestniczyły w katechizacji lub jej

nie ukończyły. Kandydaci na świadka są zobowiązani do prowadzenia życia zgodnego z wiarą chrześcijańską oraz odpowiadającego godności, jaką mają pełnić. Dlatego nie wolno dopuszczać do pełnienia tej szaczonej roli ludzi żyjących bez ślubu kościelnego, a jedynie na kontrakcie cywilnym, czy też w konkubinacie. Zakaz ten również odnosi się do rozwiedzionych, którzy wstąpili w kolejny związek cywilny. Nie powinni również sprawować funkcji świadka uzależnieni od nałogów. Proboszcz ma prawo zażądać świadectwa kwalifikacyjnego dotyczącego świadka, jeżeli dana osoba nie jest mu znana pod względem życia chrześcijańskiego. Zaświadczenie wystawia proboszcz miejsca zamieszkania uwzględnianego świadka. W razie braku odpowiedniej osoby spełniającej wymogi dla świadka, sami rodzice kandydata przedstawiają go do sakramentu bierzmowania.

3. Świadek powinien mieć ukończony szesnasty rok życia, ale biskup diecezjalny może ustalić inny wiek w swojej diecezji. Mogą to także uczynić proboszcz lub sam szafarz bierzmowania, jeśli uznają, że istnieje słusznym przyczyną do obniżenia wieku świadka. Nie może pełnić funkcji świadka bierzmowania osoba, która nie przyjęła wcześniej sakramentu chrztu św., bierzmowania i Eucharystii. W Polsce Konferencja Episkopatu określiła wiek minimalny na piętnasty rok życia, stawiając warunek, że świadek przyjął wszystkie sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego.
 4. Świadek bierzmowania musi być wolny od kar kościelnych wymierzonych lub deklarowanych.
- (Przygotował o. Arkadiusz Czaja OFM)*

Rozmowa z...

**O. DR ADAM SIKORA
TEOLOG BIBLIJNY**



Jak zapowiadaliśmy wcześniej, we FŚ będzie prowadzony cykl wywiadów z ciekawymi postaciami. Tym razem zaprosiliśmy do rozmowy o. dra Adama Sikorę OFM, specjalistę od Pisma św. O. Adam ukończył m.in. takie uczelnie jak: Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie, Pontificium Institutum Biblicum de Urbe – Roma (Włochy), studiował na Harvard Divinity School in Boston (USA). Jest autorem kilku książek i wielu artykułów o tematyce naukowej. Obecnie jest wykładowcą na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

redakcja: Czy może ojciec nam powiedzieć w kilku zdaniach jak powstała Biblia. W jakim przedziale czasowym powstał Stary Testament, a w jakim Nowy Testament?

Nie wchodząc w szczegóły na ogół przyjmuje się, że Stary Testament w swej wersji pisanej powstał mniej więcej między 1000 a 100 rokiem przed Chrystusem. Mówię o wersji spisanej, bo teksty natchnione zanim zostały utrwalone na piśmie, miały swój przedliteracki okres istnienia w formie przekazu ustnego. Nowy Testament powstawał mniej więcej w ciągu 50 lat, między rokiem 50 a 100. Także redakcja ksiąg Nowego Testamentu miała swój okres przedliteracki, znacznie jednak krótszy niż Stary Testament.

Odnosnie co do tego „jak” powstawała Biblia, to częściowo odpowiedź zawiera się już w powyższej wypowiedzi. Najpierw Słowo Boże przekazywano ustnie, a następnie spisywano je w wybranej przez autora natchnionego formie, w języku zrozumiałym dla adresatów przekazu, przy pomocy dobranych środków literackich. O uznaniu tych dzieł za księgi święte zdecydował Kościół, który uznał je za natchnione, czyli za pochodzące od Boga. Poza natchnieniem – podstawowym kryterium ich przynależności do kanonu ksiąg świętych, Kościół zwrócił także uwagę na fakt, że księgi te były czytane podczas liturgii w kościele, zawierały budującą treść zgodną z nauką proroków i innych pisarzy, a ich autorzy działali z polecenia Bożego. Obowiązujący w całym Kościele wykaz tych

ksiąg został ogłoszony przez papieża Gelazego I na synodach w Hipponie (393 r.) i Kartaginie (397 i 419 r.).

red. Kościół mówi, że Pismo św. jest nieomyłne i mówi tylko prawdę. Jak zatem zrozumieć fakt, że daty, które są podawane w Biblii, czy niektóre wydarzenia są niezgodne z prawdą historyczną. Przecież najbardziej wierzący nie wierzą chyba w to, żeby świat został stworzony w sześć dni, albo, że kobieta została ulepiona z żebra Adama. Jak zatem rozumieć nieomyłność Biblii, skoro się ona „myli”?

Nie można powiedzieć, że Biblia się myli. Nie można bowiem traktować Biblii jako podręcznika historii, przyrody czy geografii. Jej celem nie jest dostarczanie informacji z tego zakresu (choć drugorzędnie też to czyni), ale ukazanie prawdy objawionej przez Boga dla zbawienia człowieka. Już Galileusz twierdził, że Biblia nie mówi „jak idzie niebo, ale jak się idzie do nieba”. Nie oznacza to, że należy zacieśniać zakres nieomyłności do prawd wiary i obyczajów, ale że wszystkie wypowiedzi Pisma św. należy wiązać z centralną prawdą o zbawieniu człowieka. Jej celem jest przekazanie prawdy zbawczej, której wszystko, nawet rzeczy pozornie drugorzędne i „świeckie” są podporządkowane. Św. Augustyn wskazywał, że „Duch Święty w Piśmie św. nie chciał pouczać ludzi o rzeczach, które nie są nikomu pożyteczne do zbawienia”, ale o tym co jest konieczne i co prowadzi do zbawienia. Zwięźle wyraził to Sobór Watykański II: „należy uznać, że księgi Pisma św. uczą prawdy, którą Bóg dla naszego zbawienia zechciał utrwalić w sposób pewny, wiernie i bez błędu” (KO 11).



Liczne wypowiedzi biblijne o prawdach przyrodniczych czy historycznych, nie dotyczą bezpośrednio zbawczego orędzia. Najczęściej stanowią one podłoże historyczno-kulturowego i odzwierciedlają stan wiedzy i zapatrywań ludzi epoki, w której poszczególne księgi biblijne powstawały. Rozbieżności jakie zarysowały się między naukami przyrodniczymi i historycznymi a Biblią są wynikiem zarówno przedstawienia stanu wiedzy o świecie w kręgach kulturowych autorów poszczególnych ksiąg czy części Biblii, jak i samego sposobu przedstawiania tych prawd. Obok języka popularnego, często niedokładnego autorzy natchnienie używali np. licznych metafor,

których nie można brać dosłownie. Także dzisiaj ludzie nawet bardzo wykształceni używają w mowie potocznej takiego choćby sformułowania jak „słońce wschodzi”, chociaż doskonale wiedzą, że to ziemia obraca się wokół nieruchomego słońca.

Autorom biblijnym zależało przede wszystkim na ukazaniu działania i objawienia się Boga w dziejach ludu Starożytności i Nowego Testamentu. Temu założeniu podporządkowali wszystkie wydarzenia.



I chociaż fakty przez nich podawane przewyższają współczesne im wzorce dziejopisarstwa historycznego, to jednak dalekie są od kompletności i dokładności cechujących pracę współczesnych historyków. W przeciwieństwie do historii współczesnej, dzieje biblijne akcentują nie tyle fakty, ile ich historio-zbawczą treść i teologiczne znaczenie. Dla autora biblijnego istotne jest nie tyle podanie dokładnej daty opisywanego wydarzenia (choć niekiedy tak czyni), ale ważność i przesłanie tego wydarzenia dla życia konkretnego człowieka czy społeczności. Nie można zatem na podstawie opisu

Biblii uzasadniać bądź zaprzeczać teorii ewolucji. Nie było bowiem intencją autora natchnionego naukowe wyjaśnianie historycznego procesu stwarzania świata i gatunków, ale ukazanie prawdy o Bogu Stwórcy i o pochodzeniu świata od Boga. Nie należy także dosłownie odczytywać tekstu o powstaniu kobiety z żebra mężczyzny. Nie jest on bowiem odpowiedzią na pytanie, jak od strony biologicznej przebiegało powstanie kobiety, ale ma na celu wyeksponowanie prawdy o identycznej naturze mężczyzny i kobiety, ich równej godności ludzkiej, jak też o ich dążeniu do zjednoczenia.

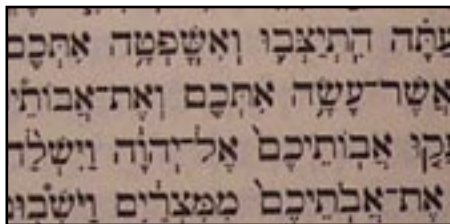
red.: Czy nie uważa ojciec, że Kościół uzurpuje sobie prawo do interpretacji Pisma św.? Dlaczego wierzącemu nie wolno interpretować Biblii po swojemu? Kiedyś przeczytałem, że o Biblii można powiedzieć, iż jest ona takim prywatnym listem Boga do człowieka. Dlaczego zatem Kościół zastrzega sobie interpretowanie prywatnego listu do mnie? Dlaczego nie pozwala się działać Duchowi Świętemu, abym zrozumiał Słowa Boga, ponieważ do mnie skierowane, tak jak mnie Duch natchnie?

Nie jest właściwym stwierdzeniem, że troska Kościoła o autentyczny przekaz sensu tekstu Pisma Świętego, to „uzurpacja”. Od samego początku Słowo Boże głoszone było we wspólnotach chrześcijańskich, na czele których od początku ustanawiano osoby odpowiedzialne za wierne przekazywanie nauczania zawartego w Biblii. Ostatecznym punktem odniesienia na ziemi, wyjaśniającym najtrudniejsze kwestie był Piotr, którego Jezus ustanowił opoką Kościoła. Ten urząd nauczycielski w Kościele trwa i trwać będzie aż do

drugiego przyjścia Jezusa, i realizować się będzie w nauczaniu każdego kolejnego następcy św. Piotra. Jego interpretacja, którą nazywasz w swym pytaniu ogólnym określeniem „Kościół” jest gwarantem prawdziwego przekazu, zgodnego z całą dotychczasową tradycją, a przede wszystkim z odwiecznym zamysłem Boga spisany przez natchnionych autorów.

Prywatne interpretowanie tych tekstów powstałych w tak odległym czasie, w odmiennej kulturze, w starożytnych językach, stwarza niebezpieczeństwo zupełnie mylnego odczytania myśli autora natchnionego, a zatem i wyprowadzenia czasem nawet daleko idących wniosków zupełnie obcych duchowi Biblii. Potrzebny jest zatem kompetentny i życzliwy Przyjaciel, którego mądrość i troska o przekaz autentycznego orędzia Boga będzie gwarantem, że taką, a nie inną prawdę objawia nam w konkretnym tekście sam Bóg.

Można poetycko powiedzieć, że Biblia jest „listem” Boga do człowieka. Trudno zgodzić się jednak już z tym, że jest to list prywatny. Przyjmując metaforę listu, łatwo wyobrazić sobie sytuację, gdy sami otrzymujemy od kogoś niezwykle ważny i ciekawy list z dalekiego kraju, napisany do nas w niezrozumiałym języku. Nawet wówczas, gdy jest to list prywatny korzystamy z pomocy kogoś, komu możemy zaufać i kto potrafi ten list przetłumaczyć. A jeśli jeszcze wyobrażymy sobie, że nasz tłumacz był w kraju, z którego przyszedł list, może nam on wówczas powiedzieć więcej o tym miejscu, o klimacie, miastach, drogach, ludziach, faunie i florze itd. Jasne jest więc chyba, że by dobrze odczytać treść tego listu, potrzebujemy pomocy kogoś godnego zaufania, kto sam dobrze rozumie przesłanie listu i posiada wiedzę



oraz umiejętność, by przekazać je innym. Takim naszym przyjacielem, w przypadku lektury Pisma Świętego, jest Kościół.

Jeśli więc jak mówisz Kościół zastrzega sobie prawo do interpretacji to nie dlatego, że sobie to prawo usurpuje, ale dlatego, że w samym Piśmie Świętym wyczytał słowa: „To przede wszystkim miejcie na uwadze, że żadne proroctwo Pisma nie jest dla prywatnego wyjaśniania” (2P 1, 20). Sam zatem Duch Święty przestrzega, że bez czytania Pisma Św. razem z żywą wspólnotą Kościoła łatwo narazić się na lekturę subiektywną i rozminięcie się z poprawnym odczytaniem sensu natchnionych słów. Niebezpieczeństwo jest wówczas tym większe, że z błędnej lektury może wynikać błędne życie. Zupełnie mylne jest stwierdzenie zawarte w pytaniu mówiące, że Kościół nie pozwala działać Duchowi Świętemu, aby czytelnik Biblii zrozumiał zawarte w niej Słowo Boże. Wprost przeciwnie, Kościół zachęca, by wzywać pomocy Ducha Świętego do poprawnego jej odczytania, gdyż ten sam Duch Święty prowadził myśl autorów biblijnych po ścieżkach Bożej prawdy i On sam jest obecny w słowach, które natchnął. Zarówno więc słuchanie Słowa Bożego we wspólnocie, jak i indywidualną lekturę powinna poprzedzać modlitwa o pomoc Ducha Świętego.

red. Ostatnio była głośna sprawa z Ewangelią Judasza. Dlaczego Kościół od

razu odrzucił tę Ewangelię bez przyjrzenia się jej z bliska? Skąd wiadomo, że nie jest ona prawdziwa i że nie można byłoby jej ustawić np. obok Ewangelii św. Jana? Czy Kościół boi się, że odkryje coś nowego?

Nie jest prawdą, że „Kościół od razu odrzucił tę Ewangelię, bez przyjrzenia się jej z bliska”. *Ewangelia Judasza* znana jest Kościołowi już od starożytności i już wtedy budziła ona poważne zastrzeżenie Kościoła. Pierwszym, o którym wiemy, że „przyjrzał się jej z bliska” jest św. Ireneusz (III wiek). Nie poświęca jej zbyt wiele miejsca, co może świadczyć o ograniczonym zakresie używania i rozpowszechnienia *Ewangelii Judasza*. Gdyby była powszechnie znana i np. wykorzystywana w liturgii, to ze względu na jej wyraźne błędy w stosunku do całej dotychczasowej tradycji apostołskiej, św. Ireneusz z pewnością systematycznie i dokładnie by te błędy wykazywał, jak to czyni w przypadku błędnych nauk szerzej rozpowszechnianych w Kościele.

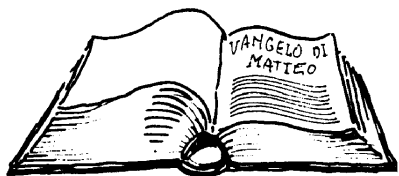
Nie jest więc prawdą, że współcześnie Kościół „od razu” ją odrzucił, gdyż wiedząc o jej istnieniu w starożytności, już wtedy zaliczył ją do pism apokryficznych, zamykając w ten sposób raz na zawsze kwestię jej miejsca poza kanonem ksiąg świętych.

Wyjaśnijmy w tym miejscu czym są pisma apokryficzne. W nazewnictwie katolickim określa się tak pisma religijne, które powstały w czasach Chrystusa oraz we wczesnym chrześcijaństwie, ale nie zostały włączone do kanonu ksiąg natchnionych. Klasyfikuje się je najczęściej według tradycyjnego układu ksiąg kanonicznych, jako: ewangelie, dzieje, listy i apokalipsy. Posiadają one treść spokrewnioną z księgami kanonicznymi, niekiedy „uzupełniają” to, co nie zostało powiedziane w Biblii, ale informacje zawarte w apokryfach są najczęściej wytworem fantazji, zbiorem legendarnych opowiadań, obfitujących w nadzwyczajne i cudowne wydarzenia. Tytuły apokryfów najczęściej zawierają imię jakiejś wielkiej postaci z historii biblijnej (np. Adam, Abraham, Mojżesz), wskazując w ten sposób, jakoby to właśnie ona była autorem tekstu. Najbardziej znane ewangelie apokryficzne to np.: *Ewangelia Piotra*, *Ewangelia Tomasza*, *Ewangelia Hebrajczyków*, *Protoewangelia Jakuba*, czy też *Ewangelia Judasza*.

Współczesne „odkrycie” *Ewangelia Judasza* (można dodać: odkrycie przez media) nie jest zatem żadnym odkryciem ani zaskoczeniem dla Kościoła i nie wymaga z jego strony podejmowania jakichkolwiek nowych czy dodatkowych decyzji. Wielki szum medialny wokół tego pisma bazuje niestety na dość ograniczonej wiedzy na ten temat pism apokryficznych i ksiąg kanonicznych u szerokiego grona odbiorców.

O tym, że nie jest to ewangelia „prawdziwa”, tzn. że nie jest pismem natchnionym, łatwo się przekonać analizując jej treść i dane o jej autorze. Nauka

zawarta w tym apokryfie, reprezentująca poglądy niewielkiej sekty gnostycyckiej kainitów, jest obca dotychczasowej tradycji biblijnej. Kainici bowiem byli negatywnie nastawieni wobec idei Boga w Starym Testamencie i przedstawiali negatywne postacie biblijne (Kaina, Ezawa, Sodomitów, Judasza) jako dobre. Uważali się





oni za duchowych potomków Kaina, który był wyznawcą prawdziwego i najwyższego Boga. Judasz przedstawiony został w niej jako bohater realizujący plan, bez którego Chrystus nie mógłby odkupić ludzkości. Taki obraz i misja Judasza stoją w wyraźnej opozycji do tego, co zawierają Ewangelie kanoniczne. Poza tym, trzeba tu jeszcze wspomnieć o autorze *Ewangelii Judasza*. Tytuł apokryfu wskazuje, że był nim Judasz. Wiemy jednak, że Judasz odebrał sobie życie wkrótce po śmierci Jezusa, nie mógł on zatem być jego autorem. Wiemy także, że apokryf ten został napisany w połowie drugiego stulecia. Nie mógł go zatem napisać jakiś uczeń Judasza, bo w czasie pisania apokryfu musiałby mieć ok. 130 lat. Kryterium apostołskiego pochodzenia ksiąg kanonicznych wskazujące, że autorem pisma natchnionego jest jeden z apostołów lub jego uczeń, nie znajduje zatem zastosowania wobec tekstu *Ewangelii Judasza*.

Oczywiście, że Kościół nie musi się bać żadnych nowych odkryć. Kanon, czyli zestaw ksiąg natchnionych jest raz

na zawsze zamknięty, co oznacza, że żadnej z jego ksiąg nie można usunąć, ani żadnej dodać. Natomiast z punktu widzenia wiedzy, Kościół z radością przyjmuje fakt odkrycia każdego nowego dzieła pochodzącego ze starożytności, które uzupełnia naszą wiedzę o tamtych czasach i ich prądach myślowych.

Jeśli chodzi o *Ewangelię Judasza*, prezentuje ona ciekawy, aczkolwiek z punktu widzenia wiary nie do przyjęcia, wizerunek jednego z apostołów Jezusa, reprezentowany przez niewielką grupę chrześcijan, która popadła w błąd gnostycyzmu.

red. Ostatnie pytanie: po co nam dzisiaj znajomość Biblii? Czy nie wystarczy znać 10 przykazań Bożych i starać się być, po prostu, dobrym człowiekiem? Chciałbym wiedzieć, czy jest jakaś korzyść z tej wiedzy jaką daje Biblia w dzisiejszym świecie komputerów, technologii, ekonomii i całego tego postępu technicznego? Jaka korzyść mi daje, że znam protoewangelię, sen Jakuba, czterech jeźdźców Apokalipsy, czy historię o narodzinach Jezusa, kiedy rano i tak trzeba wstać do pracy i uważać, żeby mi autobus nie uciekł?

Należy rozróżnić znajomość Biblii w sensie wiedzy, którą zdobyć można przy lekturze Biblii od mądrości, którą daje odczytywanie jej słów jako Słów Kogoś, kto nas kocha i pragnie naszego największego szczęścia, jakim jest zbawienie. Czytając Biblię poznaje się jej głównego Autora i Jego niepojętą miłość do człowieka. Poznaje się też prawdę o ludzkich postawach wobec Niego, o wielkości i małości człowieka, o jego świętości i grzeszności, oddaniu i niewdzięczności. Nie da się sprowadzić

życia człowieka wierzącego do formalnego zachowywania 10 przykazań i naiwnej wiary w naturalną dobroć człowieka. Człowiek, który chce „mieć życie w sobie”

„Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”

św. Hieronim

teżni za byciem z Umiłowanym, za dialogiem z Nim, za poznawaniem Go coraz bardziej. Spotkanie z Pismem Świętym to wejście w taki dialog z Bogiem, poznawanie Go i nieustanne umacnianie życiodajnej, miłosnej więzi z Nim. Stary Testament prowadził do

Chrystusa, jak pouczali ojcowie Kościoła. W Nowym Testamencie odnajdujemy pełnię miłości jaką okazał nam Ojciec, gdy posłał na świat swego Jednorodzonego Syna (por. J 3, 16).

Pytasz po co nam dzisiaj znajomość Biblii? Odpowiem słowami św. Hieronima: „ten, kto nie zna Pisma, nie zna mocy Boga ani Jego miłości: bo nieznajomość Biblii jest nieznajomością Chrystusa”. Rezygnacja z czytania Biblii to zatem rezygnacja z poznania Jezusa, a w konsekwencji z umiłowania Go i doświadczania Jego miłości, która naszemu życiu nadaje sens, radość, blask. To w konsekwencji udane lub przegrane życie.

Korzyści z czytania Biblii są niezależne od tego czy jest to lektura w epoce komputerów, czy z dala od najnowszych osiągnięć technicznych. Jest ona zawsze odnawianiem ludzkiego serca, przywracaniem mu pierwotnej czystości, odkrywaniem miłości większej od grzechu i śmierci, zrozumieniem kim jest naprawdę człowiek wobec Majestatu Boga.

Jeśli potraktujesz wiedzę o protoewangelii, śnie o Jakubie, historii czterech jeźdźców Apokalipsy, czy historii narodzin Jezusa jako nową porcję wiadomości zdobytą tak, jak przy lekturze jakiegokolwiek innej książki, to w niczym nie zmieni to twojego życia i z takim samym trudem będziesz zwlekał się z łóżka i mobilizował się, by nie spóźnić się na autobus. Ale jeśli w lekturze o tych wydarzeniach odkryjesz skierowane do ciebie osobiście przesłanie Boga, który chce ci powiedzieć, że ty sam jesteś częścią tej wielkiej historii, która toczy się pod Jego Opatrznością, to zrozumiesz, że poprzez wydarzenia Biblii i skierowane do ludzi słowa, Bóg mówi o swej nieustannej miłości, którą chce porwać ludzkie serca, miłości, której możesz doświadczyć także wtedy, gdy będziesz spieszył się na autobus, a nawet gdy się na niego spóźnisz. Bo wiedzieć, że jest się kochanym także wtedy, gdy coś w życiu nie wyjdzie, to zupełnie coś innego niż nie zdążyć na autobus i pozostać z tą (lub inną) przegraną samemu.

red. Dziękuję ojcu za rozmowę.



DWA pola

„Co człowiek siewie, to i zbierać będzie (Gal 6,8)”.

Aby lepiej to sobie wyobrazić i dobrze zrozumieć te słowa, możemy przyrównać życie ludzkie do człowieka, przed którym postawiono zadanie zasianie pola. Jednakże każdy człowiek może sobie wybrać na którym polu chce pracować. Może pracować na polu, które należy do Pana Boga, albo na polu, które należy do diabła. Na polu Pana Boga ziemia jest niezbyt urodzajna i trzeba się natrudzić żeby coś na niej wyrosło. Trzeba regularnie podlewać to co się zasiało, wrywać chwasty i cierpliwie czekać, bo wszelkie rośliny, które się siewie na polu pana Boga wzrastają powoli a ich owoce nie pojawiają się od razu. Na polu diabła

jest zupełnie inaczej. Tam, kiedy człowiek wchodzi od razu jest ładna pogoda. Jest zasiana piękna trawa, równiutko przystrzyżona. Ziemia jest bardzo urodzajna, są tam piękne widoki i ogólnie mówiąc jest tam bardzo *rozkosznie*. Najciekawsza jest praca na polu diabła. Bo tam nie trzeba wcale się trudzić, nic podlewać i żadnych chwastów



wrywać. Wystarczy bowiem rzucić jedno ziarno w jakiegokolwiek miejsce i w ciągu jednej chwili wyrasta wspaniała różnokolorowa roślina. Jest ona natychmiast pełna *pysznych* owoców. Roślina ta wydaje wspaniałe zapach. Owoce jej są pyszne i wszystkie w zasięgu ręki.

Jest wielu ludzi, którzy *siedząc* na polu diabła naśmiewają się z tych, co *pracują* na polu pana Boga. Wyzywają ich od głupców i naiwniaków. Mówią im, że czasy się zmieniły i po co się męczyć na polu pana Boga, skoro na polu diabła jest tyle wspaniałości. Ponadto dodają, że przecież nie istnieje żaden Bóg i żaden diabeł, a te pola się tylko tak nazywają z tradycji. Już nikt dzisiaj nie wierzy, ani w Boga, ani w diabła, to są bajki dla dzieci.

Jednakże przychodzi taki czas, że zaczynają *dojrzewać* również owoce na polu pana Boga. Początkowo są bardzo kwaśne, ale z czasem zaczynają być coraz smaczniejsze coraz lepsze. Ale jeszcze ciągle trzeba pracować i dbać o



nie.

Tymczasem na polu diabła z czasem rośliny, które tam rosły, zaczęły powoli tracić swój kuszący kolor, a owoce zatraciły swój pierwotny smak. Z czasem stały się gorzkie. I im dłużej czas mijał, tym wszelkie rośliny na polu diabła coraz bardziej zaczynały śmierdzieć, a owoce już na sam widok napawały obrzydzeniem a ich smak był po prostu nie do zniesienia.

I w dniu, w którym nikt się nie spodziewał, przychodzi czas zbiorów. Bez względu na to, czy ktoś wierzył, czy nie, właściciele obu pól pojawiają się.

I wtedy Bóg osobiście na oczach wszystkich zastawia stół na swoim polu. Rozdaje wszystkim pracownikom Jego pola świeżutkie, pachnące ubrania i sam zbiera cudowne owoce z Jego pola. Wszyscy zaproszeni do stołu, gdzie mogli spożywać bez ograniczeń. Doświadczali przy tym niewypowiedzianych rozkoszy, jakich nikt nigdy dotąd nie doznał na tym świecie.

Również i diabeł zadbał o tych, którzy przebywali na jego polu. Skrupulatnie kazał im pozbierać wszystkie owoce a następnie każdego zmuszał do jedzenia. Rozległ się tam wielki płacz, gdyż owoce na polu diabła straciły już swój rozkoszny smak i stały się palące niczym kwas, pełne goryczy.

Każdy człowiek, w swoich myślach, słowach, czy uczynkach, nieustannie sieje dobro lub zło. Ten, który postanowił sobie w sercu, aby czynić dobro a unikać zła, jest tym, który pozostaje na polu Boga. Tam chwilami jest ciężko i czasem trzeba wielkiej cierpliwości, bo nie od razu widać owoce, tego co się zasiało, ale nie należy jej tracić, bo jak mówi Pismo św.:

Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjdzie Pana jest już bliskie. Nie uskarżajcie się, bracia, jeden na drugiego, byście nie popadli pod sąd. Oto sędzia stoi przed drzwiami. Za przykład wytrwałości i cierpliwości weźcie, bracia, proroków, którzy przemawiali w imię Pańskie. Oto wychwalamy tych, co wytrwali. Słyszeliście o wytrwałości Joba i widzieliście końcową nagrodę za nią od Pana;

bo Pan pełen jest litości i miłosierdzia (Jk 7-11).

o. Jakub

MYŚLI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU



CIERPLIWOŚĆ

Błogosławieni pokój czyniący, bo nazwani będą synami Boga (Mt 5, 9). Nie może poznać sługa Boży, ile ma cierpliwości i pokory, dopóki się wszystko dzieje po jego myśli. Gdy zaś przyjdzie czas, kiedy ci, którzy powinni postępować według jego woli, zaczną mu się sprzeciwiać; ile wtedy okaże cierpliwości i pokory, tyle jej ma, nie więcej.

(Np 13)

ZŁO SAMOWOLI

Pan powiedział do Adama: Z każdego drzewa jedz; ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz (por Rdz 2, 16-17). Z każdego drzewa rajskiego mógł jeść, ponieważ dopóki nie wykroczył przeciw posłuszeństwu, nie zgrzeszył. Ten bowiem jada z drzewa poznania dobra, kto przywłaszcza sobie swoją wolę i wynosi się z dobra, jakie Pan mówi i działa w nim. I tak z podszeptu szatana i z powodu przekroczenia przykazania stało się to owocem poznania zła. A za to trzeba ponieść karę.

(Np 2)

Człowiek rzadko wie, co ma robić

„Człowiek rzadko wie, co ma robić”, P. Coelho „Piąta góra”.

Książki brazylijskiego pisarza Paulo Coelho są niemalże fenomenalne. Miliony ludzi w różnym wieku na całym świecie zachwycają się nimi. Wielu moich rówieśników przesłanie, jakie one za sobą niosą, traktuje jak swoisty dekalog, jak święte słowa, według których należy żyć, by być szczęśliwym.

Ja sama zetknęłam się po raz pierwszy z jego twórczością, gdy byłam

w III klasie gimnazjum, kiedy moja koleżanka pożyczyła mi „Weronika postanawia umrzeć”. Powieść wciągnęła mnie bez reszty, nie minęły dwa dni, kiedy ją przeczytałam. I zachwyciłam się. Potem przeczytałam „Alchemika”, „Podręcznik wojownika światła”, „Piąta góra”, „Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam”, „Demon i panna Prym”.

Coelho pisze prostym, zrozumiałym dla każdego językiem, który jest jednocześnie wyjątkowy. Pozornie głęboki styl obfituje w nieskomplikowane obrazy przemawiające do każdego czytelnika. W dobie telewizji i innych środków masowego przekazu, które posługują się formami, które nie wymagają użycia wyobraźni, przepelnionymi tłumem, hałasem i życiem w wielkich aglomeracjach, miejsca akcji powieści Coelho (pustynia, małe miasteczko, góry, afrykańska osada...) dają wrażenie spokoju, wyciszenia i oderwania się od codziennego kieratu. Jego książki traktują o sprawach niezwykle ważnych dla człowieka – o Bogu, miłości, szczęściu, marzeniach. Pisarz udziela nam rad, jak

żyć, by w przyszłości nie stwierdzić, że życie przeciekło nam przez palce. Używa zwrotów, które zapadają w pamięć: „Spróbuj po prostu żyć. Rozpamiętywanie jest zajęciem starców”, „(...) żadne serce nie cierpiało nigdy, gdy sięgało po swoje marzenia” – można je wymieniać niemalże bez końca.

Bohaterowie książek to osoby takie, jak każdy z nas, które nagle decydują się na diametralne



zmiany w swoim życiu. Rozmawiają z aniołami, mają prorocze sny, lub uzdrawiają. Pokazują, że możemy oderwać się od szarej rzeczywistości, że należy słuchać ukrytego w nas dziecka, które chce, by nasze marzenia się spełniały.

W każdej powieści był ktoś, z kim się utożsamiałam, kto myślał prawie tak samo jak ja, miał podobne obawy. Myślałam wtedy: „To przecież ja! Ja też...”

Wreszcie przyszedł czas na osławionego „Pielgrzyma”. Jest to powieść autobiograficzna, która w zasadzie różni się od innych pozycji Coelho. Każdy jej rozdział zawiera pewne ćwiczenia, które mają pomóc nam wyciszyć się, odkryć siebie i świat na nowo, nauczyć się doceniać to, co mamy – jakie to piękne! Czytając to, postanowiłam, że muszę tego spróbować. I pewnie stałoby się tak, gdyby nie jeden niuans, jedno z ćwiczeń nazwane „Rytuałem posłańca”, które obudziło we mnie delikatne obawy.

Autor twierdził – w dużym skrócie – że każdy z nas ma swojego demona (tak jak każdy ma Anioła Stróża), który sam w sobie nie jest wcale zły. Trzeba go do siebie przywołać i kazać mu, by wyjawiał nam swoje imię. Kiedy już je poznamy, mamy władzę nad naszym osobistym demonem, którego nazywano posłańcem. Nie robi on nam nic złego, jeśli nie będziemy go prosić – należy mu rozkazywać. W ten jakże prosty i bezpieczny sposób możemy „zaopatrzyć się” w osobistego sługę – demona, który właściwie demonem nie jest; jest



posłańcem.

Od dziecka mówiono mi, że z duchami, demonami itp. lepiej się nie kontaktować. Ale propozycja była kusząca – mieć kogoś, kto będzie wykonywał moje rozkazy! Wprawdzie nie brałam tego wszystkiego całkiem serio, lecz przecież spróbować zawsze można, może się uda. Postanowiłam jednak trochę poczekać.

Kilka dni później pojechałam na Dni Braterstwa do Poznania. Jedną z konferencji wygłosił ksiądz egzorcysta. Powiedział on, że zawsze, gdy pojawiają się wątpliwości, należy uważać i wzmożyć czujność, bo z diabłem nie ma żartów. Wtedy przypomniałam sobie o rytuale posłańca i zapaliło mi się czerwone światło.

Zaraz po powrocie do domu nadarzyła się okazja, by porozmawiać o „Pielgrzymie” z jednym z ojców z klasztoru w Pakości. Gdyby nie te sploty wydarzeń, pewnie miałabym do dzisiaj niemałe problemy z „niegroźnym demonem”.

Coelho pisze o miłości i szczęściu, ale zaciera granice między dobrem i złem, usprawiedliwia to ostatnie.

Wyklucza niejako pojęcie grzechu twierdząc, że w imię miłości wszystko nam wolno.

Jakiś czas później przeczytałam jeszcze raz dwie książki tego autora, te, które najbardziej przypadły mi wcześniej do gustu: „Weronika postanawia umrzeć” i „Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam”. Mój entuzjazm i podziw dla nich znacznie osłabł, czytałam je z niemalym sceptycyzmem, odkrywając coraz to nowe nieścisłości. Jakiś czas temu ukazała się nowa powieść „Zahir”, a jeszcze wcześniej – „11 minut”, oraz zbiór myśli „Być jak płynąca rzeka”. Zastanawiałam się, czy powinnam je przeczytać. Czy warto? Przecież już wiem, co tam znajdę – w prostej fabule przemyciona



jest odzyskana wiara w miłość, wartość marzeń i zakamuflowane zło. Trzeba bowiem zacząć nazywać rzeczy po imieniu. **Zło jest złem i zyskuje na tym, że zaprzeczamy jego istnieniu.** Wszak to oczywiste, że diabeł nie powie nam: „Cześć, to ja – szatan. Daj sobie spokój z przykazaniami i zawsze rób to, na co masz ochotę, a konsekwencje poniesiesz w wieczności”.

Nie, on będzie krążył i z uwagą śledził nasze kroki, podsuwał różne myśli i pokusy. Jest od nas mądrzejszy, domyśla się, czego człowiek pragnie i potrafi to odpowiednio dla siebie wykorzystać, ale uważa przy tym, by go nie rozpoznać. O ileż więc łatwiejsze ma zadanie, gdy to, co jest złe Coelho przedstawia całkiem niewinnie i naturalnie, a w jego książkach ci, którzy grzeszą niemalże z premedytacją i nie żałują tego, mogą uzdrawiać innych i są przez Boga obdarzani wielkimi łaskami.

Ważne jest także to, iż ludzie, choćby niewiedomo jakie wyznawali poglądy, tak naprawdę gdzieś w głębi duszy tęsknią za jakimś absolutem, za swego rodzaju mistycyzmem, za Bogiem... Pewna częśćka nas samych woła o coś pozaziemskiego. Coelho o tym pisze. I między innymi to właśnie stanowi o popularności jego książek. Bo przecież zawsze lepiej czytać coś, co jest łatwe i proste. Przeciętny nastolatek (i nie tylko) będzie wołał przeczytać, że grzech przeciw czystości przedmałżeńskiej wcale nie

jest grzechem, jeśli popełnia się go „z miłości” (jak to zostało przedstawione w „Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam”). Przyjemniej czyta się, że Bóg nie wymaga od nas żadnej ofiary ani poświęcenia, lecz chce, byśmy szli za swoimi zachciankami. Jakże miło jest dowiedzieć się, że wszystko nam wolno, bo Bóg nas kocha!

Tak, to nam odpowiada, bo wtedy widzimy Boga takim, jakim chcielibyśmy Go zobaczyć. Dopasowujemy Go do naszego wyobrażenia o Nim; pragniemy, by był jak dobroduszny, naiwny dziadek, który przymknie oko na nasze wybryki. I kiedy ktoś w taki sposób nam Go przedstawia, cieszymy się i akceptujemy to; czujemy się z tym dobrze, bo zaspokoiliśmy potrzebę poznania i bliskości Boga.



Dlatego tak ciężko nam pogodzić się z tym, że tak nie jest, że błądzimy. Chcemy poznać Boga, ale szukamy w złym miejscu. Mało tego – szukamy takiego Boga, jakiego sami sobie w pewien sposób wymyśliliśmy. Pamiętam, jaki protest i oburzenie wywołały moje słowa, kiedy pewnego dnia powiedziałam, że Jezus, owszem, jest miłosierny, dobry i łaskawy, ale poza tym jest także stanowczy i wymagający. Nie chcemy tego wiedzieć, nie chcemy o tym słuchać!

I może właśnie dlatego Biblia nie jest czytana przez katolików. Nie chcemy bowiem konfrontacji naszego życia z nauką Chrystusa. Boimy się spojrzeć na nasze postępowanie z perspektywy prawdziwej wiary; nie otwieramy Pisma Świętego, by uniknąć poczucia, że w stosunku do Jezusa nie jesteśmy całkiem fair. A to przecież w Biblii bije źródło poznania Boga, to tam czytamy słowa nie jakiegoś człowieka, który usilnie chce nam narzucić swój światopogląd, lecz Słowa samego Boga, naszego Pana. Tylko On wie, czego nam naprawdę potrzeba, bo to On nas stworzył i zna nas lepiej, niż my sami jesteśmy w stanie siebie poznać. To właśnie Biblia ma być naszym drogowskazem i przewodnikiem na drodze ku prawdziwemu szczęściu, a nie ku jego pozorom.

Tylko Bóg może zajrzeć w głąb Twojego serca i natchnąć Cię tak, że dzięki lekturze Pisma Świętego znajdziesz się bliżej Niego. Tylko Bóg może na kartach Starego i Nowego Testamentu uczyć Cię, jak dobrze przeżyć życie i dać Ci szczęście. Tylko On. Dlaczego więc, zamiast sięgnąć po Biblię, by poznać swego Mistrza, zadowalas się i zachwycasz Jego ulomną, fałszywą namiastką?

Paulina

LISTA
Z
SEMINARIUM



ANIOŁOWIE SĄ WŚRÓD NAS...

Są takie dwa szczególne dni w roku, gdy wspominamy cichych, skromnych i często niedocenianych przez nas Sług Pana. Mam na myśli tutaj 29 września i 2 października, czyli dni, w których wspominamy anielskie postacie. Chciałbym się podzielić z Wami moimi przemyśleniami dotyczącymi słów naszego Pana Jezusa Chrystusa „*Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo mówię wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego*” oraz napisać kilka słów na temat naszych kochanych Aniołów Stróżów. Czy rozmyślaliście kiedyś o Aniołach? Czy zastanawialiście się jak wygląda Wasz Anioł Stróż? Czy mieliście sytuację, gdy jedyna myśl, która przychodziła Wam do głowy brzmiała: to chyba mój Anioł Stróż zatroszczył się o mnie, to on mnie uratował? Wiara w Aniołów Stróżów jest obecna w Kościele od początku. Mówi już o nich św. Bazyli, ojciec Kościoła, żyjący w drugim wieku a którego słowa znajdują się w Katechizmie Kościoła Katolickiego: *Życie ludzkie od dzieciństwa aż do zgonu jest otoczone opieką i wstawiennictwem aniołów. „Każdy wierny ma u swego boku anioła jako opiekuna i stróża, by prowadził go do życia”. Już na ziemi życie chrześcijańskie uczestniczy – przez wiarę – w błogosławionej wspólnocie aniołów i ludzi, zjednoczonych w Bogu.* (KKK 336).

Jednak wiara w osobistego Anioła stróża nie jest obecna tylko w naszej religii, jego osoba jest rozpowszechniona w wielu religiach świata. Jeszcze kilka lat temu, mówienie o Aniołach, w ogóle dawanie wiary ich obecności i działaniu, wiele razy było po prostu wyśmiewane. Aniołowie, bowiem mieli być wyłącznie wyrazem dziecięcego wyobrażenia, które nie ma nic wspólnego z objawieniem chrześcijańskim. Dla nas, ludzi wierzących, podstawową przesłanką przemawiająca za istnieniem Aniołów jest Objawienie Boże. W Piśmie Świętym prawie 300 - krotnie możemy o nich przeczytać. Do Biblii odwołuje się też Katechizm Kościoła Katolickiego, który mówi, że *Kościół czci aniołów, którzy pomagają mu w jego ziemskiej pielgrzymce i opiekują się wszystkimi ludźmi*”.

Zaprzeczać istnieniu aniołów - pisze pewien chrześcijański filozof w porywie świętego gniewu na to powszechne sprzysiężenie, którego ofiarą padają te święte Duchy

- znaczy tyle, co wyrwać z Biblii, co drugą stronę...

Ale istnieje jeszcze jedna przesłanka, która świadczy o istnieniu naszych Niebieskich Opiekunów. Na pewno każdy z nas przyglądał się kiedyś radośnie bawiącym się małym dzieciom. Będąc w odwiedzinach u rodziny miałem okazję podziwiać trzy małe istoty, które dopiero od kilku tygodni potrafiły utrzymać się samodzielnie na nóżkach. Ich szaleńcza zabawa - radość z chodzenia i euforia w bieganiu odbywały się wśród domowych sprzętów, między marmurową ławą, lampą, sofami i czymś tam jeszcze. Gdy widzi się, jak podczas piruetów na jednej nóżce, upadków i przewrotek, mijają o parę centymetrów krawędzie i kanty, można pomyśleć sobie: oto dowód na istnienie Aniołów Stróżów. Bynajmniej ja nie potrafię wytłumaczyć tego, że nie zrobiły sobie krzywdy, inaczej niż tym, że ochraniała je „niewidzialna ręka.” Myślę, że każdy z nas może, przypomnieć sobie z własnej przeszłości historie, które świadczą o istnieniu obok nas kogoś, kto ochraniał nas, prowadził, kierował...

Wspomnienie Aniołów Stróżów, przypomina nam o Bożej interwencji w dzieje człowieka, dokonującej się poprzez Aniołów. Oni otrzymali misję, by nas prowadzić, ochraniać, upominać, pomagać w nawróceniu, wspierać w wykonywaniu powierzonych nam zadań, bronić w momentach niebezpieczeństw i pokus.

Kiedyś zastanawiałem się, czy każdy z nas ma tego samego Anioła Stróża? Otóż nie!

Nasz Anioł Stróż jest uosobieniem

Opatrzności Boskiej w stosunku do każdego z nas osobno. Od chwili naszych narodzin do niego należy przewidywanie i usuwanie rozlicznych niebezpieczeństw, które zewsząd nam zagrażają, to one zanoszą nasze modlitwy do Boga, to one wstawiając się za nami, przyczyniają się do naszego zbawienia.

Gdy jednak, mimo tak czulej opieki człowiek upadnie, Anioł Stróż nie opuszcza go, ale błaga Boga o łaskę nawrócenia, bowiem Anioł Stróż niczego tak nie pragnie, jak nawrócenia grzesznika. Jedną z wielkich łask, jakie Anioł Stróż może wyświadczyć człowiekowi, jest pouczenie o zbliżającej się śmierci. Nasz niebieski opiekun pomoże nam się do niej przygotować, wzmocni nas w jej obliczu i będzie przy nas w chwili przejścia do domu Ojca. Wprawdzie Anioł Stróż z polecenia Bożego zawsze jest gotów nieść nam wszelkiej rodzaju pomoc, ale prawdą jest również, że kto



prosi, ten otrzymuje. Częste zwracanie się do anioła, częsta do niego modlitwa, niejako podwaja jego czujność i dobroć dla nas. Kto częściej się modli, ten więcej otrzymuje dobrodziejstw z jego ręki. W Psalmie 91 możemy przeczytać o wspomagającej roli naszego niewidzialnego opiekuna: „*Bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień. Będziesz stąpał po wężach i żmijach, a lwa i smoka będziesz mógł podeptać*” (Ps 91, 11-12).

Jak widzimy, Aniołowie Stróżowie ochraniają ludzi przed cielesnymi niebez-

pieczeństwami i rozaczają nad nimi pieczę w ich duchowych potrzebach.

Pan Jezus mówił do swoich uczniów: „*Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie*”.

Pojęcie „mały” nie oznacza w tym przypadku wyłącznie dzieci, lecz także nieznanych, niezauważanych, członków wspólnoty chrześcijańskiej. Jezus mówi więc, że każdy z tych małych, pogardzanych ludzi ma swego anioła, który spogląda w oblicze Boga. Ten fragment przyczynił się do tego, że w Kościele powstała nauka na temat Aniołów zwana angelologią. Jezus pragnie powiedzieć nam, iż każdy człowiek posiada swego Anioła stróża, który jest przy nim na ziemi, a równocześnie ogląda Pana. Każdy człowiek cieszy się specjalną ochroną Boga, który wysyła do niego swego posłańca. Ojcowie Kościoła interpretowali ten tekst jako wiarę w to, iż począwszy od chwili narodzin, wszyscy mają swego osobistego Anioła Stróża. Kościół jest przekonany o tym, iż Bóg przydziela każdemu własnego Anioła. Człowiek nie istnieje bez swego Anioła, nie jest bez niego cało-

przydzielali aniołów nie człowiekowi, lecz tak-
nawet poszczególnym
Anioł stróż nie posia-
kompetencji. Nie może-
ponad miarę. Powinni-
sami możemy dopilno-
powinniśmy być mądrzy
rzeczywistość tego świa-
będzie istniał „między-
się przewidzieć ani ure-
wręcz powinniśmy, mo-
ża polecając mu samych
skich. Nie mamy jednak
mógł zareagować. Jeśli
przed zagrożeniem, to
niu ma swój udział rów-
nie jesteśmy w stanie dysponować. Pan Jezus mówi także, że Aniołowie Stróżowie *patrzą w oblicze Pana*. Za ich pośrednictwem każdy człowiek ma kontakt z Bogiem. Każdy jest w Jego pobliżu. Każdy za pośrednictwem swego anioła dosięga Królestwa Bożego. Człowiek nie jest ograniczony wyłącznie do tego, co widzialne i wykonalne. Jest otoczony tajemnicą. Nie jest sam, gdy jest samotny. Nie jest opuszczony, gdy idzie sam jeden przez gęsty las swojego ziemskiego życia.

Słowa rzymskiego poety Terencjusza: *nic, co ludzkie, nie jest mi obce*, wypowiedziane przez naszego Anioła Stróża może brzmiałyby trochę inaczej: *Jesteśmy przyjaciółmi ludzi i nic, co ludzkie, nie jest nam obojętne*.



ścią. Ojcowie Kościoła
tylko pojedynczemu
że różnym narodom, a
wspólnotom.

da nieograniczonych
my stawiać mu żądań
śmy zadbać o to, czego
wać. Przede wszystkim
i odpowiednio oceniać
ta. A mimo to zawsze
obszar”, którego nie da
gulować. Możemy, a
dlić się do Anioła Stró-
siebie oraz naszych bli-
gwarancji, że będzie on
Anioł Stróż ratuje nas
zawsze w jego działa-
nież łaska Boska, którą

*Uczniowie zapytali Jezusa: „Rabbi [...] gdzie mieszkasz?”
Odpowiedział im: „Chodźcie, zobaczcie”. Poszli więc i zobaczyli gdzie mieszkał (J 1,38b - 39a).*



Zaproszenie

Każdy chłopak, który chciałby poznać życie zakonne może przyjechać na 3 dni (piątek, sobota i niedziela) do klasztoru w Osiecznej lub we Wschowie.

Pobyć jest darmowy. Warunkiem obecności jest włączenie się w program dnia braci nowicjuszy - w Osiecznej, czy postulatów we Wschowie.

*Prosimy o wcześniejsze telefoniczne zgłoszenie przyjazdu do o. magistra
tel. w Osiecznej - o. Czesław - (0 65) 535 01 73
tel. we Wschowie - o. Arnold - (0 65) 540 10 06*

Duchowa Adopcja

Włączenie się w Akcję Modlitwy dokonuje się poprzez decyzję ofiarowania Bogu różnych życiowych doświadczeń w intencji wybranego zakonnika. Można to wyrazić swoimi słowami albo tekstem zamieszczonym poniżej. Osobom zgłaszającym się do naszej redakcji, wysyłamy modlitwę umieszczoną na specjalnym obrazku. Nawet jeśli się potem o tym zapomni, to nie ma żadnego grzechu (piszę o tym, ponieważ niektórzy tego się boją).

Szczególnie zachęcamy, by za osobę zakonnika ofiarować swoje codzienne cierpienia (krzyże dnia codziennego). W taki sposób żadne cierpienie się nie marnuje, a może stać się formą modlitwy, zakonnik natomiast otrzyma duchową pomoc. Dodatkową „korzyścią” cierpiących jest modlitwa zakonników w intencji ofiarujących swoje cierpienia. To tak w skrócie. Niech woła towarzyszenia w uświęcającej działalności oraz osobistej wierności Jezusowi zakonników wyda właściwe owoce. Dla cierpiących zaś niech staje się usensownieniem wszelkiej życiowej niedogodności.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy już uczestniczą w tej akcji - Bóg zapłać! Żeby się dołączyć, nie trzeba wiele - wystarczy tylko chcieć. Można sobie upatrzeć jakiegoś zakonnika albo poprosić o „przydzielenie”. Wystarczy napisać na adres redakcji Franciszkańskiego Świata.

Jeśli sam nie chcesz, to może znasz kogoś, kto chciałby chcieć wejść w „ten interes”. Z radością powierzę jego modlitwie naszym wychowankom.



o. Jakub OFM

Tekst modlitwy ofiarującej cierpienia:

Dobry Boże, który powołałeś ... [tutaj wymienia się imię zakonnika] do Zakonu św. Franciszka, spraw, by był szczęśliwy. Proszę Cię o łaski potrzebne mu do wytrwania na drodze, którą poszedł. Strzeż go od pokus złego ducha, pomóż przezwyciężać słabości. Niech wiernie Ci służy dla pożytku Kościoła i bliźnich.

Oświecaj jego przełożonych, powołaj do prowincji św. Franciszka wielu młodych i mądrych ludzi. Mnie zaś daj coraz bardziej pojmować tajemnice wiary katolickiej i wiernie według nich postępować. Proszę Cię, Boże, o to z pokorą i ufnością. Ofiaruję w tej intencji radości i smutki, sukcesy i cierpienia całego życia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen. Ojciec nasz....., Zdrowaś Maryjo....., Chwała Ojcu...

Dziękujemy wszystkim, którzy nas wsparli finansowo. W sumie otrzymaliśmy kwotę w wysokości 420 PLN. „Franciszkański Świat” jest piśmie darmowym, dlatego prosimy wszystkich, którzy mogą i pragną nam pomóc, o wsparcie finansowe.

Za każdą złotówkę jesteście bardzo wdzięczni.

Numer naszego konta:

15 1020 4027 0000 1702 0313 6991

Dziękujemy

Ilustrujące „Franciszkański Świat” zdjęcia - jeśli nie są podpisane, to pozostają bez związku z treścią artykułów; nie odnoszą się do osób, sytuacji ani autorów tekstów. Są „przypadkowe”, pochodzą z archiwum redakcji lub od zaprzyjaźnionych osób.

Na pierwszej stronie znajduje się fresk z bazyliki św. Franciszka z Asyżu.

Przypominamy, że zasadą prenumeraty „Franciszkańskiego Świata” jest wcześniejsze zgłoszenie chęci jego otrzymywania. Można to uczynić listownie, telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

- do użytku wewnętrznego -

Franciszkański Świat - pismo Franciszkańskiego Duszpasterstwa Młodzieży prowincji św. Franciszka z Asyżu. Twórcami są bracia i ojcowie z Zakonu Braci Mniejszych oraz czytelnicy Franciszkańskiego Świata. Adres korespondencji: Klasztor Franciszkańów ul. Garbary 22 Poznań; tel. (0 61) 851 26 00; e-mail: franciszkanskiwiat@tlen.pl. Osobą odpowiedzialną za całokształt pisma jest o. Jakub Waszkowiak OFM. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania nadesłanych materiałów.

